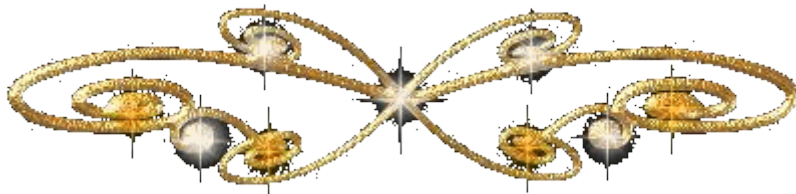
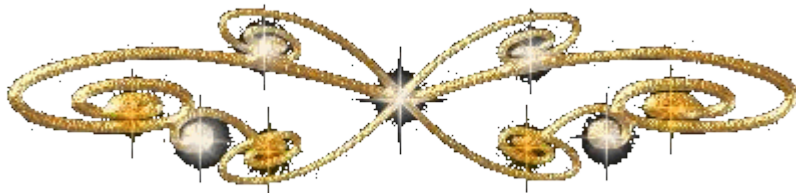


ŚW. JAN BOSKO



WIZJA PIEKŁA ŚW. JANA BOSKO





DO PIEKŁA I Z POWROTEM

Przytoczone poniżej wizje-sny Św. Jana Bosko dotyczące piekła, są wyjątkami z książki p.t.: „**Sny i wizje Św. Jana Bosko**”, Wydawnictwo Salezjańskie 1990 r., Imprimatur Ks. Biskup Rozradowski. Wizje te miały charakter nadprzyrodzony, gdyż to Pan Bóg przemawiał do Św. Jana Bosko, co sam Święty zresztą nieraz podkreślał i za takie zostały uznane przez Kościół Święty.

Sen o piekle wywiera straszne i przerażające wrażenie. W czasie jego trwania kierują ks. Bosko bezpośrednio moce z nieba. Prawda w nim przedstawiona jest jasna i konkretna. Kto go gruntownie przestudiuje i dobrze się nad nim zastanowi, przestanie mówić lekceważąco o grzechu i piekle. Przewodnik wytyczył dokładnie ks. Bosko linię demarkacyjną, poza którą nie istnieje ani miłość, ani przyjaźń, ani żadna pociecha. Rozciąga się jedynie rozpacz tych, którzy postępowali za głosem zepsutego świata.

W niedzielę wieczorem 3 maja 1868 r., w uroczystość Opieki św. Józefa, ks. Bosko wznowił opowiadanie serii snów, z których uprzednio zwierzył się swoim synom duchowym i wychowankom.

Św. Jan Bosko: Pragnę wam opowiedzieć nowy sen, który głęboko przeżyłem. Jest to podsumowanie tych widzeń, o których mówiłem wam w ostatni czwartek i piątek, a które tak okropnie mnie wyczerpały. Jak już wam wspominałem, w nocy 17 kwietnia, obrzydliwa ropucha o mało mnie nie połknęła. Po jej zniknięciu jakiś głos przemówił do mnie: „Dlaczego im tego nie mówisz? Zwróciłem się w kierunku tego głosu i ujrzałem dystygowaną osobę, stojącą przy moim łóżku. Mając poczucie winy wobec swoich chłopców z powodu dotychczasowego milczenia wobec nich, zapytałem: A co mam im powiedzieć? Wszystko to, co widziałeś i słyszałeś w swoich ostatnich snach; i to, czego chciałeś się dowiedzieć; i to, co zobaczysz jutro w nocy! Po tych słowach postać zniknęła.

Cały następny dzień spędziłem z myślą o czekającej mnie strasznej nocy. Kiedy nadszedł wieczór, nie miałem odwagi położyć się do łóżka. Sama myśl o nocnych koszmarach napełniła mnie strachem. Wreszcie, choć z wielkimi oporami, udałem się na spoczynek.

Chciałem odwlec moment zapadnięcia w sen, dlatego oparłem poduszkę wysoko o szczyt łóżka i leżałem w postawie pół siedzącej. Byłem jednak tak zmęczony, że natychmiast usnąłem. Ta sama osoba, widziana przeze mnie poprzedniej nocy, natychmiast znalazła się przy boku łóżka. (Ksiądz Bosko często nazywał ją Człowiek w czapce). Wstań i pójdz za mną! — powiedział.

Usłuchałem go i podążyłem za nim. Dokąd mnie zabierasz? — spytałem. To nieważne. Sam zobaczysz. Zaprowadził mnie na rozległą, bezkresną równinę. Była to prawdziwa pustynia bez żadnych oznak życia. Nie zobaczyłem tam ani jednego drzewa, ani żadnego potoku, czy żywej duszy. Widniały jedynie resztki żółtej i wyschniętej roślinności. Nie miałem pojęcia, gdzie się znajduję i co miałem tu robić. Przez moment straciłem nawet z oczu swojego przewodnika i ogarnął mnie lęk, że samotny zginę. W końcu ujrzałem jednak swoich przyjaciół: ks. Rua, ks. Francesia i resztę, jak zbliżali się w moim kierunku. Westchnąłem z ulgą i zapytałem: Gdzie jestem? Chodź ze mną a sam się dowiesz! Dobrze, pójdę z tobą.

Przewodnik prowadził, a ja w milczeniu podążałem za nim. Wreszcie ujrzałem jakąś drogę. A teraz, dokąd? — zapytałem przewodnika. Tędy — odpowiedział krótko.

SZEROKA DROGA

Weszliśmy na drogę szeroką, piękną i doskonale wybrukowaną. Droga grzeszników gładka, bez kamieni, a na jej końcu — przepaść piekła (Syr 21,10). Wzdłuż jej poboczy ciągnął się wspaniały żywopłot, przeplatany cudnymi kwiatami. Najczęściej róże wychylały swoje główki z zielonego pasa płotu. Na pierwszy rzut oka droga wydawała się równa i wygodna. Wszedłem na nią bez najmniejszych podejrzeń, lecz bardzo szybko zauważyłem, że prawie niedostrzegalnie pochylała się ku dołowi. Chociaż nie dostrzegłem stromości, czułem, że posuwam się tak szybko, jak bym unosił się w powietrzu. Rzeczywiście, coś mnie niosło tak, że nogami prawie nie dotykałem ziemi. Przez głowę przemknęła mi myśl o powrocie: Będzie chyba długi i mozolny. Jak wrócę do Oratorium — zgębiony zawołałem głośno. Nie martw się — rzekł. — Wszchemocny sprawi, że wrócisz. Ten, który prowadzi cię tutaj, potrafi zapewnić ci powrót. Droga wciąż biegła w dół. W czasie tego schodzenia wzdłuż ukwieconych poboczy, pełnych róż, uświadomiłem sobie, że wielu chłopców z oratorium, a także innych nieznanymi mi chłopców postępowało za mną. Nagle znalazłem się pośród nich. Przypatrując się im, zobaczyłem, że co chwila któryś z nich padał na ziemię. Jakaś niewidzialna siła wlokła go jednak dalej i wciągała do przepaści podobnej do zięjącego pieca. Dlaczego ci chłopcy upadają? — zapytałem towarzysza. Przypatrz się dokładniej — odparł. Uczyniłem wedle jego słów. Dookoła ujrzałem pułapki. Jedne na samej ziemi, inne na wysokości oczu, a wszystkie doskonale zamaskowane. Chłopcy, nieświadomi niebezpieczeństwa, wpadali w sidła. Potykali się o nie, przewracali się w zamieszaniu na ziemię, koziołkując rękami i nogami w powietrzu. Jeśli czasem udało im się stanąć na nogi, jakaś niewidzialna siła ciągnęła ich ku otchłani.

Niektórym sidła zaciskały się na głowie, innym na szyi, rękach, ramionach, nogach. W każdym i wypadku prędzej czy później zwalali się na ziemię. Sidła ukryte tuż przy samej ziemi, było bardzo trudno zauważyć, ze względu na ich delikatne i cienutkie nitki niby pajęczyna. Zdawało się, że są bardzo kruche i niegroźne. Ku mojemu zdziwieniu każdy z chłopców, który się w nie zaplątał, upadał na ziemię.

Spostrzegając moje zdziwienie, przewodnik powiedział: Wiesz, co to jest? Rodzaj włókna utkanego z siatek odpowiedziałem.

Na widok tak wielkiej liczby chłopców schwytanych w sidła, zapytałem: Dlaczego aż tylu dało się w nie wplątać? Kto ich powala na ziemię? Podejść bliżej, a zobaczysz — powiedział mi. Podszedłem, lecz nie zauważyłem nic szczególnego. Patrz dokładniej — nalegał. Podniosłem jedną z pułapek i silnie pociągnąłem. Poczułem mocny opór. Zacząłem się z nią mocować jeszcze zdecydowanie, a ponieważ nie trzymałem nici właściwie naciągniętych, nie wiem, kiedy sam uwikłałem się w sidła, upadłem i czułem, że lecę w dół. Nie stawiałem dużego oporu i wkrótce znalazłem się w wejściu do olbrzymiej, strasznej czeluści. Zatrzymałem się, bo nie miałem najmniejszej ochoty dostać się do jej wnętrza. Nici podciągnąłem ku sobie. Tylko trochę się poddały i to przy wielkim wysiłku z mojej strony. Szamotałem się dalej, a po chwili ukazał się ogromny i ohydny potwór, trzymający w szponach sznur, do którego przyczepione były wszystkie sidła. To on nieustannie ściągał w dół tych wszystkich, którzy dostali się w sidła. Nie spróbuję w żadnym wypadku zmierzyć moich sił z jego — pomyślałem sobie. Na pewno bym przegrał. Zwycięzę go znakiem Krzyża Świętego i aktami strzelistymi. Powróciłem do swojego przewodnika. Już wiesz teraz, kto to jest — rzekł mi. Tak, doskonale wiem. To przecież sam szatan!

NOŻE

Przy dokładniejszych oględzinach sideł zobaczyłem, że każde nich ma napis: pycha, nieposłuszeństwo, zazdrość, nieczystość, kradzież, obżarstwo, lenistwo, złość i jeszcze inne. Rozglądnąłem się wokół siebie, by sprawdzić, który grzech najczęściej i najwięcej usidlał chłopców. **Okazało się, że najbardziej niebezpiecznym, to nieczystość, nieposłuszeństwo i pycha.** Wszystkie trzy wiązały się ściśle ze sobą. Inne sidła czyniły także wielkie spustoszenie i zło, lecz najwięcej dwa pierwsze.

Pilnie obserwując wszystko wokół ujrzałem, że wielu chłopców biegnie szybciej od innych. Skąd ten pośpiech? — zapytałem. Ci wpadli w sidła ludzkich względów. Rozejrzałem się jeszcze dokładniej wokół i zaobserwowałem między sidłami rozrzucone noże. Jakaś opatrnościowa ręka tam je umieściła, dzięki nim można się było uwolnić. Jedne dość znacznych rozmiarów

symbolizowały rozmyślanie i pozwalały bez trudu zniszczyć sidła pychy. Inne nieco mniejsze oznaczały czytanie duchowe. Dwa specjalne miecze wyrażały nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza częstą Komunię Świętą i nabożeństwo do Matki Bożej. Młotek to Spowiedź Święta. Na kilku mniejszych nożach widać było napisy: nabożeństwo św. Józefa, św. Alojzego i innych świętych. Przy pomocy tych środków wielu chłopców, którzy mieli dobrą wolę, potrafiło uwolnić siebie z poniżającej niewoli.

Niektórzy, o dziwo, zupełnie bezpiecznie przechodzili wśród wszystkich zasadzek. Udawało się to im wspaniale, ponieważ jakoś umiejętnie obliczyli czas sideł i mijali je, zanim wprawiały się w ruch.

MOZOLNA DROGA PO CIERNIACH

Mój przewodnik zadowolony, że wszystko należycie zauważyłem, prowadził mnie dalej drogą wzdłuż żywopłotu oplecionego różami. Lecz w miarę posuwania się, róże stawały się rzadsze, a na ich miejsce wystawały coraz gęstsze ciernie. Płot, przedtem cały utkany z zieleni, wyglądał wysuszony, cały spalony przez słońce, bezlistny i ciernisty. Zeschnięte gałęzie z płotu leżały teraz rozrzucone wzdłuż drogi, zaśmiecając ją zupełnie i czyniąc nie do przebycia. Doszliśmy do wąwozu, którego strome zbocza nie pozwalały zobaczyć, co krył na samym dnie. Droga, wciąż opadająca, stała się jeszcze bardziej nierówna, pożłobiona koleinami, zawalona skalnymi głazami. Straciłem łączność z moimi chłopcami. Większość opuściła ten niebezpieczny szlak i poszła innymi ścieżkami.

Kontynuowałem sam swoją wędrówkę, lecz im dalej się posuwałem, tym droga stawała się mozolniejsza i bardziej spadzista. Kilkakrotnie zachwiałem się, aż wreszcie upadłem. Leżałem wyczerpany, aż znowu nabrałem sił. Mój przewodnik podpierał mnie parę razy lub też pomagał przy wstawaniu. Czułem, jak moje stawy się rozchodziły, a kości trzaskały. Dysząc z wysiłku, powiedziałem przewodnikowi: Dobry człowieku, moje nogi nie poniosą mnie już ani kroku Stanowczo nie mogę iść dalej. Ale on bez słowa odpowiedzi w milczeniu szedł dalej. Z trudem wlokłem się za nim. Widząc, jak okropnie się pocę z powodu ostatecznego wyczerpania, zaprowadził mnie na małą polankę przy drodze. Usiadłem, nieco odpocząłem i poczułem się trochę lepiej. Z tego punktu zobaczyłem dopiero, że droga przez nas przebyta wyglądała stroma, poszarpana i najeżona różnymi kamieniami. O wiele jednak straszniejszy widok roztaczał się przed nami. Z przerażeniem musiałem zamknąć oczy.

Zawróćmy — błagałem. — Jeżeli pójdziemy dalej, to jak z powrotem dostaniemy się kiedykolwiek do Oratorium? Przecież tej stromiźnie nie damy rady! Chciałbyś, bym cię tu zostawił samego, skoro doszliśmy aż tak daleko? —

poważnie zapytał przewodnik. Wystraszyłem się tej groźby i prawie z płaczem zawołałem: A cóż ja bym tu począł bez twojej pomocy? A zatem, chodźmy!

BUDYNEK

Ruszyliśmy dalej. Droga stała się do tego stopnia spadzista i pokieroszowana, że prawie niemożliwością było stać prosto. I wtedy na samym dole tej przepaści, przy wejściu do ciemnej doliny, oczom naszym ukazał się wielki budynek. Jego potężne odrzwia, mocno zamknięte, znajdowały się naprzeciwko drogi. Gdy wreszcie dotarłem do samego dołu, zabrakło mi tchu od duszącego żaru. Tłusty, zielonkawy dym, na przemian z czerwonymi błyskami, wydobywał się z tych potężnych murów, które majaczyły groźnie jak najwyższe góry.

Gdzie jesteśmy? Co to jest? — zapytałem przewodnika. Czytaj napis na odrzwiach, a dowiesz się. Ujrzałem wówczas następujące słowa: **Miejsce, gdzie nie ma zbawienia**. Wiedziałem już, że jesteśmy u bram piekła. Przewodnik prowadził mnie wokół tego straszliwego miejsca. Od czasu do czasu, w różnych odstępach, ukazywały się odrzwia z brązu podobne do pierwszych, a na każdym widniał napis o takiej lub podobnej treści: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom! (Mt 25,41). Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone (Mt 7,19). Chciałem zanotować je w swoim notesiku, lecz przewodnik powstrzymał mnie: Nie ma potrzeby. Wszystko to masz w Piśmie Świętym. Niektóre z tych zdań zdobią nawet twoje krużganki. Zapragnąłem powrócić do Oratorium. Próbowałem nawet cofnąć się, lecz mój przewodnik nie zwracał uwagi na moje wysiłki. Po wyczerpującej wędrówce, poprzez dolinę niekończącego się parowu, ponownie znaleźliśmy się na dnie przepaści, na wprost pierwszego portalu. Przewodnik nagle zwrócił się do mnie. Zdenerwowany i zdziwiony skinął na mnie, bym usunął się na bok. Patrz — powiedział.

CHŁOPCY NA DRODZE KU POTĘPIENIU

Przerażony zobaczyłem w oddali, jak ktoś zlatywał po ścieżce w dół z szaloną szybkością. Gdy się znalazł bliżej, mogłem go rozpoznać: to był jeden z moich chłopców. Jego włosy sterczały zjeżone na głowie, lub rozwiewały się na wietrze. Ramionami wykonywał ruchy, jak by znajdował się w wodzie i próbował utrzymać się na jej powierzchni. Chciał się zatrzymać, lecz nie mógł. Uderzając o kamienie, spadał coraz szybciej.

Pomóżmy mu, zatrzymajmy go — wołałem, wyciągając swe ręce na próżno w powietrze. Zostaw go — odparł przewodnik. Dlaczego? Czy nie wiesz, że straszliwa jest Boża sprawiedliwość? Myślisz, że potrafisz kogoś zatrzymać, kto ucieka od Jego gniewu? W międzyczasie młodzieniec obejrzał się, jakby chciał się upewnić, czy Boży gniew jeszcze go ściga. W chwilę potem upadł

gwałtownie, przewracając się na same dno parowu i uderzył z siłą w brązowy portal, jak gdyby on był najlepszym schronieniem w jego obłądnej ucieczce. Dlaczego oglądał się z przerażeniem do tyłu? — zapytałem. Ponieważ Boży gniew przenika bramy piekieł, by dosięgnąć i dręczyć nieszczęśnika nawet w samym środku ognia piekielnego!

Gdy chłopiec uderzył w bramę, otwarło się natychmiast z głuchym zgrzytem chyba z tysięcy drzwi wewnętrznych, jakby naciskała je z niewidoczną a niepojętą siłą bardzo gwałtowna, niepowstrzymana wichura. Wśród ogłuszającego trzasku otwierały się brązowe odrzwia, znajdujące się od siebie w pewnej zauważalnej odległości, ale z błyskawiczną szybkością jedno po drugim. Gdzieś daleko ujrzałem coś, jak by otwór pieca, który wypluwał ogniste piłki w momencie, gdy ów młodzieniec, wpadł do środka. I tak, jak szybko się otwarły, tak też gwałtownie zatrzasnęły się z hukiem.

Znowu próbowałem zapisać nazwisko nieszczęśliwego chłopca, lecz przewodnik i tym razem mi na to nie pozwolił. Zaczekaj — rozkazał — i patrz! Trzech innych moich wychowanków, nieprzytomnie przerażonych, z rozpostartymi ramionami spadało w dół jeden po drugim, jak potężne głązy. Zaobserwowałem, że ich ciała także uderzyły o wejściową bramę. W ułamku sekundy rozwierała się i ona i tysięcy drzwi wewnętrznych. Bezczesny korytarz wessał trójkę chłopców przy akompaniamencie zanikającego echa. Potem drzwi znowu się zatrzasnęły. W międzyczasie inni chłopcy spadali w dół za nimi. Widziałem nieszczęśnika, którego w dół wrzucili źli koledzy. Inni wpadali sami, lub złączeni ramionami z innymi. Każdy na swoim czole miał nazwę popełnionego przez siebie grzechu. Wołałem i krzyczałem nawet w momencie jak upadali, lecz nie słyszeli mnie. Znowu otwierały się drzwi z hukiem podobnym do grzmotu i zatrzaskiwały się z głuchym dudnieniem. Zapanowała martwa cisza!

PRZYCZYNY POTĘPIENIA

Złe towarzystwo, złe książki i grzeszne nawyki — tłumaczył mi mój przewodnik — są najczęstszym powodem wiecznego odrzucenia. Pułapki uprzednio widziane doprowadzały rzeczywiście chłopców do ruiny. Na widok sporej liczby idących na zatracenie, krzyknąłem niepokieszony: „Jeżeli aż tylu z naszych chłopców tak kończy, to pracujemy daremnie. Jak można zapobiec tym tragediom? To stan, w którym się obecnie znajdują — odparł mój przewodnik. Poszliby tam niechybnie, jeźliby teraz umarli.

Pozwól mi, zatem zapisać ich nazwiska, bym mógł ich ostrzec i skierować znowu na drogę do Nieba. Czy ty naprawdę wierzysz, że ktokolwiek z nich poprawi się po twoim ostrzeżeniu? Być może, że zrobi ono wrażenie na niektórych, lecz prędko o nim zapomną, mówiąc: Przecież to był tylko sen. I staną się jeszcze gorsi. Inni przekonani, żeś ich nie zdemaskował, będą przystępowali do

Sakramentu Pokuty, ale bez głębszej pobożności, ot po prostu z nawyku. Jeszcze inni przystąpią do spowiedzi, z lęku przed piekłem, ale z grzechami nie zerwą. Nie ma, zatem wyjścia dla tych nieszczęśników? Proszę, powiedz, co mogę dla nich zrobić? Mają przełożonych, niech ich słuchają. Mają regulaminy, niech je zachowują. Mają Sakramenty Święte, niech je przyjmują. W tej chwili jakaś nowa grupa chłopców z impetem wpadła w dół, a drzwi momentalnie się otworzyły. Wejźmy do środka — powiedział do mnie przewodnik.

WEJDŹ ZE MNĄ DO ŚRODKA

Cofnąłem się z przerażenia i strachu, że nie mogę wrócić do Oratorium i ostrzec moich chłopców, aby chociaż innych uchronić od zatraty. Chodź — nastawał przewodnik — dużo się nauczysz. Lecz najpierw powiedz mi: Chcesz pójść sam czy też ze mną? Zapytał mnie, widząc moje przerażenie. Wyczuwał zresztą, że potrzebowałem jego przyjaznej obecności. Zupełnie sam w tym niesamowitym miejscu? — zapytałem. A jak bym mógł znaleźć drogę powrotu bez twojej pomocy? Równocześnie błysnęła mi myśl bardzo pocieszająca: Zanim ktoś zostanie skazany na piekło, musi być wpierw osądzony. A przecież nade mną sąd jeszcze się nie odbył. Pójdźmy — odważyłem się zawołać.

Weszliśmy do tego straszliwego korytarza i lotem błyskawicy przelecieliśmy przez niego. Nad wszystkimi wewnętrznymi bramami rzucały się w oczy napisy pełne gróźb. Ostatnia z nich prowadziła na wielkie, bardzo ponure podwórze, zakończone w głębi niewiarygodnie olbrzymim i odstrasającym wejściem. Nad nim widniał napis: Ześle w ich ciało ogień i robactwo i jęczeć będą z bólu na wieki (Jdt 16,17). I będą cierpieć katusze we dnie i w nocy i na wieki wieków (Ap 20,10). Tutaj wszelkiego rodzaju męki na zawsze. Tutaj jedynie chaos i strach wieczny mieszkają (Hi 10,22). Dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi (Ap 14,11). Nie ma pokoju dla bezbożnych (Iz 48,22). Będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mt 8,12).

W czasie, kiedy czytałem te wszystkie wstrząsające stwierdzenia, przewodnik stał na samym środku podwórka. Następnie podszedł do mnie i powiedział: Odtąd nikt już tu nie będzie miał ani kolegi, który pomoże, ani życzliwego przyjaciela. Nie spotka serca kochającego, ani wzroku litościwego, ani nie usłyszy dobrego słowa. To wszystko już przepadło na zawsze. Czy chcesz to tylko zobaczyć, czy może osobiście doświadczyć? Chcę tylko zobaczyć — odpowiedziałem.

WĄSKI KORYTARZ

Zatem chodź ze mną — odpowiedział mój przyjaciel i ciągnąc mnie za sobą, przeszedł przez bramę na korytarz, na którego końcu stała wieża obserwacyjna, cała okolona ogromną, kryształową szybą. Gdy tylko wstąpiłem na próg wieży,

poczułem nieopisany lęk, który mnie jakby sparaliżował, tak, że nie odważyłem się zrobić ani kroku. Gdzieś wysoko nade mną zobaczyłem coś, co przypomniało przeogromną pieczarę. Stopniowo zanikała, tworząc jakieś zagłębienie zapadające się daleko, daleko we wnętrzościach gór. Góry płonęły, ale odmiennym ogniem, jaki my znamy, czyli ogniem skaczących płomieni. Cała pieczara i wszystko w niej; ściany, sufit, grunt, żelastwa, kamienie, drewno i węgiel — wszystko rozżarzone do białości ziało tysiącami stopni gorąca. Ten ogień nie spalał, ale spopielał. Nie znajduję po prostu słów, by wypowiedzieć zgrozę tej czeluści. Bo dawno przygotowano palenisko, ono jest także dla króla gotowe, zostało pogłębione, rozszerzone; stos węgla i drwa w nim obfitują. Tchnienie Pana niby potok siarki je rozpałił (Iz 30,33).

Ogarnęła mnie plątanina oszałamiających myśli, bo zobaczyłem, jak jakiś chłopiec roztrzaskał się o bramę. Wydał przerażający okrzyk, jak ktoś, kto wpadł w kadź z rozpalonym do białości metalem. Następnie stoczył się w sam środek pieczary. Tam natychmiast znieruchomiał i pozostał już tak, rozżarzony temperaturą tego ognia. Tylko echo okropnego jęku ciągnęło się jeszcze długo.

Oszołomiony tym wszystkim, przypatrywałem mu się bliżej przez moment. Wydawało mi się, że to jeden z moich chłopców z Oratorium. Czy to jest ten a ten? — zapytałem przewodnika. Tak — brzmiała odpowiedź. Dlaczego stał się taki nieruchomy? Dlaczego tak rozżarzył się do białości? Chciałeś przecież tylko zobaczyć odpowiedział — niech ci to wystarczy. Każdy ogniem będzie posolony (Mk 9,49). Drugi znów chłopiec wpadł z szalonym impetem do pieczary. I zawisł tam w pozycji nieruchomej. Wydał jedynie okrzyk przerażenia rozdzierający serce. Jego jęk zmieszał się z echem wycia kolegi, który go uprzedził. Potem inni wychowankowie, w liczbie wciąż wzrastającej, ginęli w oka mgnieniu w czeluści. Z niewyobrażalnym skowytym natychmiast znieruchomieli i płonęli wielkim ogniem. Spostrzegłem, że pierwszy chłopiec był jakby przygwożdżony do miejsca. Jedna z jego rąk i nóg zawisała w powietrzu. Drugi leżał na podłodze dziwnie zgięty we dwoje. Inni przybierali najrozmaitsze pozy: balansowali na jednej nodze lub ręce, leżeli lub siedzieli bokiem, stali, klęczeli, czy też łapali się za włosy. Scena ta przypomniała znaną grupę Laookona, przedstawiając młodych ludzi w najstraszliwszych, pełnych cierpienia pozycjach. Ciągłe nowi chłopcy dostawali się do pieca. Niektórych znałem, inni byli mi zupełnie obcy. Wówczas przypominałem sobie słowa z Pisma świętego o potępionych: Drzewo... na miejscu, gdzie upadnie, tam leży (Koh 11,3).

LOS INNYCH CHŁOPCÓW

Coraz bardziej przerażony, zapytałem mojego przewodnika: Czy ci chłopcy, lecąc do tej przepaści, wiedzieli, dokąd idą? Nie ma wątpliwości. Tyle razy dawano im przestrogi. Oni sami jednak wybierali sobie drogę w tym kierunku.

Nie odczuwali wstrętu do grzechu ani z nim nie walczyli. Gorzej, lekceważyli i odrzucali nieustannie Miłosierdzie Boże, wzywające ich do pokuty. Prowokowali tym Bożą Sprawiedliwość. O, jak okropnie muszą przeżywać ci nieszczęśni chłopcy fakt, że nie mają już żadnej nadziei — wykrzyknąłem. Jeżeli chcesz naprawdę poznać ich uczucia, ich rozpacz i szal, to podejź nieco bliżej — zauważył przewodnik. Zrobiłem parę kroków naprzód i zobaczyłem, że wielu z owych biednych potępieńców zajadłe walczyło ze sobą jak wściekłe psy. Inni drapali sobie twarze i ręce, swoje własne ciało i z pogardą odrzucali je precz. Wtedy nagle cały sufit pieczary stał się przejrzysty jak kryształ. Ukazał się skrawek nieba, a w nim ich koledzy promieniujący szczęściem wiekuistym.

WZGARDZONE MIŁOSIERDZIE BOGA

Biedni zatraceni płonęli wściekłością w szalonym gniewie i ziali zazdrością, bo kiedyś wyśmiewali się ze Sprawiedliwego. Widzi to występny, gniewa się, zgrzyta zębami i marnieje (Ps 112, 10). Dlaczego nie słyszę żadnego głosu — zapytałem przewodnika. Podejź bliżej — doradził. Poprzez kryształową szybę usłyszałem krzyki i szlochy, bluźnierstwa pod adresem świętych. Głosy ich zlewały się ze sobą. Rozlegał się wokoło ggiek ostrych krzyków i zawodzeń.

Gdy uprzytamniają sobie błogosławiony los swoich dobrych kolegów — powiedział — muszą wręcz wykrzyknąć: To ten, co dla nas głupich niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa: Jego życie mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego — za hańbę. Jakże, więc policzono go między synów Bożych i ze świętymi ma udział? To myśmy zbczyli z drogi prawdziwej (Mdr 5,4-5). Dlatego też wykrzykują: Nasyciliśmy się na drogach bezprawia i zguby, błędziliśmy po bezdrożnych pustyniach, a drogi Pańskiej nie poznaliśmy. Cóż nam pomogło nasze zuchwalstwo?... To wszystko jak cień przeminęło (Mdr 5,7-9).

Takie to są ich tragiczne zawodzenia, które powtarzać się będą przez całą wieczność. Lecz ich krzyki, skargi i wszelkie wysiłki są daremne. Owładnie nim siła nieszczęścia (Hi 20,22). Już nie istnieje dla nich czas. Jest tylko wieczność. Widząc to wszystko i słysząc, nagle zapytałem siebie: Jakżeż mogą ci chłopcy być potępieni? Przecież wczoraj wieczorem bawili się jeszcze w Oratorium. Chłopcy, których tutaj widzisz — odpowiedział — są umarli dla Bożej łaski. Gdyby skonali w tej chwili, czy nie chcieli wycofać się ze swoich niecznych dróg, zostaliby potępieni. Lecz tracimy czas. Chodźmy dalej

OGIEŃ NIEUGASZONY

Poprowadził mnie dalej. Zeszliśmy w dół korytarzem do nisko położonej pieczary. Nad wejściem do niej znajdował się napis: Robak ich nie zginie i nie zagaśnie ich ogień (Iz 66,24). Pan Wszechmogący ich ukarze... ześle w ich ciało ogień i robactwo i jęczeć będą z bólu na wieki (Jdt 16,17). Tutaj uświadomiłem

sobie jak potworne wyrzuty sumienia cierpieli wychowankowie naszych szkół. Przeżywali nieludzkie męki, przypominając sobie każdy nieodpuszczony grzech i sprawiedliwą karę za niego. Mogli przecież korzystać z licznych i niezwykłych środków ku naprawie swego życia, wytrwania w cnocie i zbierania zasług na niebo. Z trwogą przypominali sobie lekkomyślnie odrzucone hojne łaski, udzielane przez Najświętszą Dziewicę... Przeżywali prawdziwą gehennę, wiedząc, że tak łatwo mogli się zbawić, a teraz są nieodwołalnie straceni na zawsze. Cisnęło im się na pamięć tyle dobrych postanowień, których niestety nigdy nie wypełnili. **Piećto rzeczywiście wybrukowane jest dobrymi intencjami!**

W niższej pieczarze zobaczyłem ponownie w ognistym piecu chłopców z Oratorium: kilku przebywało w nim aktualnie, a inni to byli wychowankowie lub też całkowicie mi nieznani. Z bliska zauważyłem, że obsiadło ich różnego rodzaju robactwo, które wgryzało się w ich serca, oczy, ręce, nogi i całe ciało z takim okrucieństwem, że nie sposób tego opisać. Bezradni i nieruchomi chłopcy stawali się łupem różnego rodzaju tortur.



Fot. Cierpienia chłopców w ognistym piecu pieczary piekła

W nadziei, że uda mi się z nimi porozmawiać lub dowiedzieć się przyczyn ich potępienia, zbliżyłem się jeszcze bardziej do nich, lecz żaden z nich nie wypowiedział ani jednego słowa, ani też na mnie nie popatrzył. Zapytałem swego przewodnika o powód takiego zachowania. Wyjaśnił mi, że potępieni są

całkowicie pozbawieni wolności. Każdy musi ponieść swoją karę w całej jej rozciągłości. A teraz — dodał — musisz, także wejść do następnej pieczary. O, nie! — zaprotestowałem z krzykiem.

Zanim człowiek dostanie się do piekła, musi przedtem odbyć się nad nim sąd. Ja nie zostałem jeszcze osądzony i nie chcę tam pójść! Posłuchaj — powiedział — masz do wyboru: albo wejść do piekła i uratować swoich chłopców, albo pozostać na zewnątrz i pozostawić ich w mękach. Co wybierasz?

Chwilę wahałem się w milczeniu. Oczywiście, kocham swoich chłopców i bardzo pragnę pomóc im się zbawić — odpowiedziałem, — lecz czy nie ma żadnego innego sposobu na to? Jest sposób — mówił dalej, — lecz pod warunkiem, że zrobisz wszystko, co będzie w twojej mocy. Odetchnąłem z ulgą i powiedziałem sobie natychmiast, że zrobię chętnie wszystko, by uwolnić moich ukochanych synów duchowych od takich tortur. Wejść, zatem do środka — powiedział mój przyjaciel — i przypatrz się, jak dobry, Wszechmogący Bóg miłościwie ofiaruje tysiące środków, by twoich chłopców doprowadzić do prawdziwej pokuty i uratować ich od śmierci wiecznej.

Ujął mnie za dłoń i wprowadził do pieczary. Po kilku krokach poczułem, jak bym się nagle znalazł w wielkiej okazałej sali, której szklane drzwi kryły parę innych jeszcze wejść. Na jednym z nich odczytałem napis: Szóste przykazaniem Wskazując na niego, mój przewodnik tłumaczył: Przekraczanie tego przykazania stało się powodem ruiny wiecznej bardzo wielu chłopców. Czy nie chodzili do spowiedzi. Owszem, przystępowali do niej, lecz albo grzechy zatajali, albo też wyznawali w sposób niewłaściwy. Jedni ze wstydu podawali fałszywą liczbę grzechów. Inni oddawali się tym występkom jeszcze w czasie swojego dzieciństwa, a potem zabrakło im odwagi wypowiedzenia ich przed kapłanem lub też zrobili to niewystarczająco. Część z nich nigdy naprawdę nie żałowała za swoje przewinienia w tym względzie lub nieszczerze postanawiała unikać ich w przyszłości.

Nie brakowało i takich, którzy zamiast przebadać swoje sumienie i zrobić dokładny rachunek, cały swój wysiłek skierowali na to, w jakie słowa ubrać swoje nieczne czyny i oszukać spowiednika. Każdy, umierając w takim stanie duszy, zdawał sobie dobrze z tego sprawę. Teraz ponosi tragiczne następstwa przez całą wieczność. Tylko szczery żal gładzi te grzechy i zapewnia szczęśliwość na wieki. Czy chcesz wiedzieć, dlaczego nasz miłosierny Bóg przyprowadził cię tutaj?

Podniósł zasłonę i zobaczyłem grupę chłopców z Oratorium — wszystkich znałem doskonale — znajdujących się tutaj ze względu na ten właśnie grzech. Wielu z nich cieszyło się w Oratorium opinią bardzo dobrych wychowanków. Z pewnością pozwolisz mi teraz zapisać ich nazwiska, bym mógł ich ostrzec

indywidualnie — krzyknąłem. To wcale nie jest konieczne! Co więc proponujesz; co mam im powiedzieć? W kazaniach mów zawsze o grzechach przeciwnych czystości. Takie ogólne ostrzeżenie wystarczy. Zrozum, że jeżeli nawet indywidualnie będziesz ich ostrzegał, chętnie będą ci obiecywali poprawę, ale tylko w słowach.

Do mocnego postanowienia potrzebna jest łaska Boża, ale taka, której twoi chłopcy nie odrzucają. Jeżeli będą się modlić, Bóg okaże im swoją miłość, przebaczy i zapomni ich upadki. Ty ze swej strony módl się także i wiele pokutuj. A gdy chodzi o chłopców, to niech stosują się do tych napomnień i radzą swoich sumień. Ono im podpowie, co czynić należy.

Przez następne pół godziny rozmawialiśmy o warunkach dobrej spowiedzi. Potem mój przewodnik kilkakrotnie wykrzyknął silnym głosem: — **Avertere! Avertere?!!** Co to ma znaczyć — zapytałem? **Zmień życie!**

UWIKŁANI W RZECZY PRZYZIEMNE

Zmieszany, skłoniłem głowę z zakłopotaniem i chciałem odejść, ale on mnie powstrzymał. Nie widziałeś jeszcze wszystkiego — wytłumaczył. Podniósł inną zasłonę, za którą przeczytałem takie zdanie: A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę, (ITm 6,9).

To nie dotyczy moich chłopców — zaproponowałem — są tak samo biedni jak i ja. Nie jesteśmy bogaci i nie chcemy nimi być. Na bogactwo nie zwracamy żadnej uwagi. Gdy jednak kurtyna się uniosła, zobaczyłem grupę chłopców dobrze mi znanych. Cierpieli podobne tortury, jak i poprzedni. Mój przewodnik wskazał mi na nich ze słowami: Jak widzisz, napis odnosi się także i do twoich chłopców. Jak to możliwe? — zapytałem. Zatem ci wytłumaczę — odrzekł. — Sercami niektórych chłopców owłada tak silna pokusa posiadania rzeczy materialnych, że maleje w nich miłość ku Bogu. Stąd rodzą się grzechy przeciw miłości, pobożności i łagodności. Już samo pragnienie bogactwa może zdeprawować serce, zwłaszcza, jeżeli ono prowadzi do niesprawiedliwości.

Twoi chłopcy są biedni, lecz pamiętaj, że chciwość i lenistwo to źli doradcy. Jeden z twoich wychowanków popełnił poważną kradzież w swoim rodzinnym mieście. Mógł ją naprawić, a przecież wcale o tym nie pomyślał. Inni próbowali się włamać do spiżarni albo do biura administratora czy ekonoma. Nie brakuje i tych, którzy grzebią w teczkach i pulpitych swoich kolegów i zabierają im jedzenie, pieniądze i inne rzeczy, nie mówiąc o kradzieży książek i innych przedmiotów...

Wymienił wiele nazwisk, a potem ciągnął dalej: Niektórzy znajdują się tutaj, bo skradli ubrania, bieliznę, koce i płaszcze z szatni Oratorium po to, by wysłać swoim rodzinom do domu. Inni pokutują w tym miejscu za poważną i

świadomie wyrządzoną krzywdę lub też za to, że nie zwrócili rzeczy czy sum wypożyczonych. Teraz wiesz już wszystko, więc upomnij ich. Muszą przewycięzać wszystkie swoje próżne i szkodliwe pragnienia, zachowując prawo Boże i dbając o swoje czyste sumienie. Inaczej chciwość może ich doprowadzić do jeszcze większych wykroczeń...

Zastanawiałem się, dlaczego aż tak okropne kary spotkały chłopców za przekroczenia, o których oni niewiele myśleli. Mój przewodnik obudził mnie z zamyślenia słowami: Przypomnij sobie, co ci oznajmiono, gdy widziałeś zniszczone grona na winorośli. W tej chwili uniósł inną zastonę, kryjącą wielu moich chłopców z Oratorium, których natychmiast wszystkich poznałem. Napis nad zastoną brzmiał: Korzeń wszystkiego zła. Wiesz, co to znaczy? — zapytał mnie, — do jakiego grzechu to się odnosi? Do pychy? Zapytałem. A mówiono mi zawsze, że pycha jest korzeniem wszelkiego zła. Mówiąc generalnie, tak jest, ale z drugiej strony wiesz dobrze, co sprowokowało Adama i Ewę do popełnienia grzechu, za który zostali wypędzeni ze swojego ziemskiego raju. Nieposłuszeństwo? Właśnie! Nieposłuszeństwo jest korzeniem wszelkiego zła. A co mam swoim chłopcom opowiedzieć na ten temat.

POSŁUSZEŃSTWO

Słuchaj uważnie: chłopcy, których tu widzisz, przygotowali sobie tak tragiczny koniec przez nieposłuszeństwo. Ten i ów, kiedy myślałeś, że w nocy spokojnie śpi, opuścił sypialnię, by włóczyć się po boisku. Wbrew regulaminowi plątał się po niebezpiecznych terenach, a nawet po rusztowaniach murarskich, narażając swoje zdrowie, a czasem i życie. Inni szli wprawdzie do kościoła, lecz wbrew zaleceniom zachowywali się źle. Poniechawszy modlitwę, oddawali się marzeniom i przeszkadzali innym lub też drzemali w czasie nabożeństwa.

Biada tym, którzy zaniedbują modlitwę! Kto się nie modli, wstępuje na drogę wiodącą ku potępieniu? Znajdziesz w tym miejscu i takich, którzy, zamiast śpiewać psalmy czy też godzinki ku czci Najświętszej Dziewicy, czytali świeckie, lub co gorsza, zakazane książki. Wymienił też inne jeszcze przykłady łamania dyscypliny. Po jego słowach opanował mnie smutek i przygnębienie. Czy mogę o tym wspomnieć moim chłopcom? — zapytałem, patrząc mu prosto w oczy. Tak, możesz. Wszystko, co tylko zapamiętasz. Jakich rad powinienem im udzielić, by uchronić ich od takiej tragedii? Przypominaj im nieustannie, że przez posłuszeństwo Bogu, Kościołowi, swoim rodzicom i przełożonym, nawet w drobnych na pozór sprawach, zbawią się na pewno. I nic więcej? Ostrzegaj ich też przed beczynnością. Dawid z powodu lenistwa popadł w grzech. Jeśli będą wciąż zajęci, zabraknie szatanowi sposobności do kuszenia ich.

Skłoniłem głowę i przyobiecałem, że tak uczynię. Na pół omdlony z trwogi i strachu, zdołałem jedynie wyszeptać: Dzięki ci, że byłeś dla mnie tak dobry.

Teraz, proszę cię, wyprowadź mnie już stąd. Dobrze! Chodź zatem ze mną. Wziął mnie za rękę, by dodać otuchy i podtrzymywał mnie, gdyż z braku sił sianiałem się na nogach. Po opuszczeniu holu, w zawrotnym szybkim tempie wróciliśmy na straszny podwórzec i długi korytarz. Minąwszy ostatni portal z brązu, przewodnik zatrzymał mnie i powiedział: Teraz, kiedy już zobaczyłeś, co cierpią inni, musisz sam także doświadczyć grozy piekła. Nie, nigdy! Krzyknąłem przerażony.

DOTKNIJ PIEKIELNYCH MURÓW

Ale on obstawał przy swoim, chociaż ja miałem ochotę uciec. Nie bój się — powiedział mi — po prostu spróbuj. Dotknij tego muru. Nie mogłem zdobyć się na odwagę i próbowałem oddalić się, lecz powstrzymał mnie od tego. Spróbuj — wciąż nalegał. Trzymając mnie mocno za rękę, pociągał ku ścianie. Dotknij jeden raz — nakazał a będziesz miał prawo opowiedzieć, że nie tylko widziałeś, ale i dotykałeś ścian, za którymi ludzie cierpią wieczne męki. Zrozumiesz, jak straszny musi być ostatni mur, skoro już pierwszy jest nie do zniesienia. Popatrz na tę ścianę! Spojrzałem na nią uważnie. Wydawała mi się niewiarygodnie gruba. Tysiące takich ścian znajduje się między nią, a prawdziwym ogniem piekła — tłumaczył mój przewodnik. Tysiące murów je otacza, każdy ma tysiąc miar grubości i w takiej też odległości znajduje się jeden od drugiego. Jedna miara to tysiąc mil. Ten pierwszy mur, zatem jest oddalony o milion milionów mil od piekielnego ognia. Jest to, więc bardzo odległa krawędź samego piekła.

Słyszając to, instynktownie cofnąłem się, lecz on chwycił moją dłoń, rozwarł ją siłą i przyciągnął do pierwszego z tysięcy murów. Odczułem tak szalony ból, że ze skowytem odskoczyłem do tyłu i obudziłem się w swoim łóżku. Dłoń mocno piekła i musiałem ją trzymać, by złagodzić ból. Wstawszy rano, zauważyłem, że była spuchnięta. Chociaż przecież tylko we śnie dotykałem muru, z dłoni mojej schodziła skóra.

Mając na uwadze, że nie należy was zbyt przerażać, pominąłem opisywanie wielu strasznych szczegółów, choć je widziałem i przeżywałem. Przez następne siedem nocy nie mogłem spać, tak dalece czułem; się podekscytowany tym niesamowitym widzeniem sennym. **Wiemy, że nasz Doby Bóg opisywał piekło zawsze w symbolach. Gdyby ukazał je nam w całej rzeczywistości, nie byłibyśmy w stanie go pojąć.** Nikt ze śmiertelników nie może zrozumieć tych spraw.

